

WARSZAWA W GRUZACH ciężkiej pracy, czarni od węgla kolejarze

Trzy czwarte domów w stolicy wymaga remontu

Rozmowa z inż. K. Puciłą, prezesem Związku Właścicieli Nieruchomości w Państwie Polskiem

Ostatnie dane statystyczne wykazują w Warszawie nieproporcjonalnie dużą ilość nieruchomości, budynków, lokali i izb niezdatnych do użytku.

Dokładna statystyka, przeprowadzona jeszcze w r. 1919 wykazuje w stolicy 45 nieruchomości niezdatnych do użytku, w tem 329 budynków, 18.293 lokali lokali, 26.930 izb.

Cyfrы te dobitnie wykazują anormalne stosunki w dziedzinie remontu domów w stolicy, co w niemalym stopniu przyczynia się jeszcze bardziej do zaostrzania kryzysu mieszkaniowego.

Ze dziś, w roku 1926, stosunki te tylko nieznacznie uległy zmianie na lepsze, niech poświadczą poniższe słowa prezesa Związku Właścicieli Nieruchomości w Państwie Polskiem inż. K. Puciły.

— W obecnej chwili około trzech czwartych ilości domów w stolicy wymaga gruntownego remontu — mówi inż. Puciła.

— Myślę tylko o remoncie poważniejszym, który rażąco bije w oczy. Natomiast trudno jest ustalić potrzebę remontu drobniejszego, o którym często nawet nie wiedzą sami właściciele domów w Warszawie, po prostu całe dzielnice chylą się ku upadkowi.

Takie naprzykład dzielnice żydowskie, budowane licho i rzadko bez „szwindla”, przy budowie których często zamiast cegły używano gruzu, lub śmiecia — lada rok grożą powaleniem się w gruz.



JAKI LEKKI

Mówią, że piwo robi człowieka ociężałym.

Zależy, jakie piwo.

HABERBUSCH & SCHIELE

— Co pan prezes sądzi o ostatnich poczynaniach władz państwowych i komunalnych w dziedzinie popierania remontu domostw? — zapytaliśmy.

— Jeżeli poczynania te — odpowiada inż. Puciła — będą dalej tak prowadzone, jak obecnie, to nie można spodziewać się poprawy stosunków w tej dziedzinie. Przecież wiadomo jest, że gdy, dopiero, policja wyrzuci lokatorów i gdy dom wali się, to dopiero wtedy istnieje możliwość otrzymania pożyczki...

Oczywiście, że takie stawianie sprawy tamuje korzyści, płynące z akcji budowlanej i stawia pod znakiem zapytania jej celowość. Myślę, że prosto trudno będzie nadażyć budować, jeżeli nie myśli się o domach dawniej zbudowanych, które tylko dlatego stają się bezużyteczne, że w porę ich nie naprawiono...

— Jakież więc środki uważają panowie w danym razie za skuteczne?

— Potrzeba długoterminowego, taniego kredytu na nasze hipoteki. Tylko danie możliwości rozwinięcia się inicjatywy prywatnej jest w stanie coś zrobić.

To też w ostatnich czasach staramy się o tem przekonać odpowiednie czynniki. Łaskawie zechciał się zainteresować naszą akcją p. Prezydent Rzplitej, przyjmując naszą delegację na audjencji.

Wśród nieetatowych pracowników kolejowych znajduje się bardzo wielki procent takich, którzy

służą po 50 i więcej lat, a liczą do 70 lat życia.

W ciężkiej pracy, mozolnych trudach, czarni od węgla i sady, przeszli przez życie, nie znając życia ani jego radości.

Stalowe ramię robotnika polskiego kuło z zawziętością ducha polskiego w czarnych warsztatach pracy, by go oddać na usługi świętej sprawy narodowej.

Tym dziś już starszszkom należy się wytchnienie na nieliczne już może godziny życia, a to wytchnienie dać im może przejście na emeryturę. Po

wielkich zmaganiach i targach ukazała się nareszcie ustawa emerytalna dla nieetatowych w formie dekretu Prezydenta Rzplitej.

Tu znowu zamarudziło rozporządzenie wykonawcze.

Według dziś otrzymanych wiadomości przeszło to rozporządzenie już przez Ministerstwo Skarbu i ukaże się w najbliższych dniach. Należy się więc spodziewać, iż dzień 1-szy grudnia, b. r. da pracownikom nieetatowym pożądaną spokój na resztę dni życia.

Jak nas informują otwiera Zarząd Główny Polskiego Zw. Kolejowców przy swoich Kola- ch i Okręgach specjalne biura porady, gdzie zainteresowani będą mogli zdobyć potrzebne wiadomości, co do formalnej strony otrzymania poborów emerytalnych.

Polski Związek Kolejowców nie ogranicza się jednak do treści obecnej ustawy, tylko uważając ją za niewystarczającą, domaga się znówelizowania, a w szczególności objęcia nią tych, którzy przed wejściem tej ustawy w życie zostali spensjonowani bez pensji, a których ta ustawa nie uwzględnia.

Zarząd Główny Polskiego Związku Kolejowców odbył w tej kwestji szereg konferencji z Ministrem Romockim, a zabiegi te zostaną prawdopodobnie uwieńczone pomyślnym rezultatem.

nich warunkach podróży reemigrantów na statku „Polonia”.

Św. Lewański odmalował dosadnie zaprzeczające rzekomej bezinteresowności i patriotyzmowi Bartoszewicza, cierpienia reemigrantów i spekulacje Bartoszewicza. Stwierdził, że list jego z r. 1920 mówiący o tem inaczej, jest nieścisły. W roku 1920 Bartoszewicz proponował świadkowi spółkę dostaw dla wojska lądowego i marynarki, w której chciał być cichym wspólnikiem.

Św. Śliwiński, b. starszy oficer statku „Polonia”, dowiedział się, że tam reemigranci dawali za oblecany „bezpłatny” przejazd pieniędza Bartoszewiczowi oraz jeden z oficerów turek, Haribej, wykrył szereg nadużyć.

Gdzie postawić pomnik Kilińskiemu?

Plebiscyt czytelników „ABC”

Na wczorajszy nasz artykuł o zamiarze Magistratu postawienia pomnika Kilińskiego gdzieś na Zapiecku, Piekieleku lub Wąskim Dunaju, odezwali się odrazu nasi Czytelnicy.

Opinie ich zgodne są mniej więcej z opinią cechu szewców, który jak pisaliśmy pragnąłby widzieć pamiątkę bohatera w miejscu pocześniejszem.

— Magistrat chce — mówił nam starszy cech p. Dobrzyński — schować Kilińskiego na kilkumetrowej przestrzeni Zapiecka, jak w ciasnej szafie.

— Co co Piekielek znów, to wiadomo jaką tradycję ma ten plac; za książąt Mazowieckich tracono tam skazańców; później mieszkali tu ładacznice.

Z tych prawdopodobnie względów przeciwni są magistrackiej koncepcji nasi Czytelnicy:

— Na skutek odezwy „ABC” proponuję postawić pomnik Kilińskiego na Senatorskiej przed pałacem Prymasowskim. Ale wspaniałe, żeby upiększył to miejsce.

Marja Górka.

— Na skutek artykułu w „ABC” z dnia 12.11 1926 r. proponuję pod pomnik Jana Kilińskiego plac przy ulicy Senatorskiej przed pałacem Prymasowskim.

Z poważaniem

W. Bronisch.

— Trzeba wybrać plac tak piękny,

jakim był czyn patriotyczny i bohaterstwo, które uwolniło ludność stolicy od rzezi moskiewskiej. Głosuję za pomnikiem na Krak. Przed., w miejscu, gdzie stał pomnik Pałkiewicza.

St. Sielski.

Warszawa, ulica Dunaj Wązki nr. 10-136.

Proces o nadużycia w marynarce wojennej

26 dzień rozpraw

Na początku wczorajszej rozprawy adw. Hoffmann złożył oświadczenie, że instrukcje dla świadków, o których mówili w przeddzień świadkowie Kiliński i Modzelewski są to notatki dostarczone mu przez Bartoszewicza, które jakaś tajemnicza osoba w podstępny sposób z akt mu zabrała, aby zrobić z nich niecny i podstępny użytek, przypisując mu ich autorstwo.

Przew. pułk. Orski rzekł na to, że znając od wielu lat adw. Hoffmanna nie przypuszcza, by mógł on wziąć u-

dział w jakichś podobnych machinacjach i ma nadzieję, że dalszy tok procesu tę kwestję wyjaśni.

Osk. Bartoszewicz gorąco zaprzeczył zeznaniu jednego ze świadków, jakoby jego teść Frenkiel utrzymywał w Petersburgu domy publiczne.

Prok. Rumiński zaznaczył, że Bartoszewicz zapytywany o to, czym się zajmował jego teść, odpowiadał zawsze, że nie wie.

Potem w dalszym ciągu Sąd badał plk. Stobrynia i plk. rez. Makarewicz, którzy znów opowiadali o okrop-

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI.

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Po zameldowaniu przez stróża domu o morderstwie, komisarz Borewicz udaje się na miejsce zbrodni, gdzie znajduje trupa Galkina z okropnie rozplataną czaszką. Nieład w mieszkaniu świadczył o zaciętej walce, jaką samordowany stłoczył przed zabójstwem ze swoim mordercą.

Hanka Krzeszówna, aktorka, wraca ze swoim przyjacielem, dramaturgiem, Ludwikiem Karnickim, po premierze do domu. Pomiedzy młodymi zarysowują się ostre rozdziewiki.

Karnicki w najwyższym zdenerwowaniu wybiega z domu i idąc rozpamiętuje chwile szczęścia przeżyte z Krzeszówną.

Wreszcie przyszedł upragniony wieczór. Wieczór ten jakby rylcem utrwalił się w jego mózgu.

Była zima. Mróz rzeźbił na szybach dziwne motywy. Z chmur, rozwieszonych nad miastem, jak olbrzymie czarne płótna padały na ziemię białe, płatki śniegu w poświęcie latarni ulicznych łamały swą barwę i jak miękkie srebrne gwiazdki padały pod nogi przechodniów. Szedł przez Marszałkowską. Nagle oczy jego pociągnęła jasno oświetlona szyba wystawa. Zatrzymał się pełen zdumienia. Na zamarzniętej szybie mróz wyrzeźbił, jak w srebrze, jakiś fantasty-

9)

czny las tajgi syberyjskiej. Karłowate drzewa o powykręcanych pniach i konarach, na których leży ciężarem biały puch śniegu, zdawały obejmować się w rozpaczliwym uścisku. Przez pnie tego lasu wyglądały nagle zielone krzewy czerwonych róż, białe konwalie i wysokie krzaki smutnych japońskich chryzantem. Długo stał przed zamarzłą szybą kwiatarni, nie mogąc opanować zachwyty. Wszedł wreszcie do sklepu. Kupił kilka świeżych róż. W cienkiej bibułce zaniósł je do pokoju pani Hanka.

Pani Hanka drzemała na szerokiej otomanie, — obok niej leżały rozsypane kartki roli. Cicho wsunął się do pokoju. Usiadł u jej nóg, a chłodne róże położył na jej piersiach. Zapach kwiatów obudził artystkę z półsnu. Przycisnęła kwiaty do rozpalonych skroni.

Wtedy on opowiadał, że kwiaty te niósł z krainy bajki, z ziemi, gdzie tajga syberyjska z zamarzniętymi, jak rogi renów, drzewami, graniczy z krajem, gdzie wszechwładne panuje słońce, oszalamia zapach cudnych pól różanych i egzotycznych tuberoz. Biegł szybko z krainy bajki, niósł róże bojąc się, by nie straciły nic ze swego zaklęcia.

Pani Hanka milczała, bojąc się zniszczyć kolorową bańkę jego fantazji. A wtedy wyjawiał jej swoje pragnienia: Chciałby wyrwać ją z pod wiszarów czarnych chmur, z ulic pokrytych brudnym śniegiem, a przenieść ją tam, gdzie fale lazurowego morza rozbijają się w słońcu na tysiące kolorowych kropeł, tam, gdzie na złotym piasku diun tworzy oaza barwna plamę.

Czy trudno przy jego zarobkach, które trwoni z kolegami w knajpach warszawskich, wybrać się teraz do Tunisu?

Pani Hanka nie odpowiedziała. Położyła miękkie, ciepłe palce na jego ręce. Długo trwali w dziwnym nastroju.

Wkrótce po tej nocy wyjechali, by przeżyć bajkę wśród zielonych palm Tunisu. Tam stworzył najpotężniejsze swoje dzieło „Wieczny Znicz”.

Gdy powrócili do Warszawy, wynajął mieszkanie przy Natolińskiej. Zamieszkali w nim oboje. Od tej chwili żył nią, wchłaniał ją zupełnie. Dwa lata, spędzone w wspólnym mieszkaniu, uważał za najszczęśliwsze w swym życiu, — ale przestał fantazjować, był już sobą, przestał pisać, jakby miłość wypędzała z jego duszy i mózgu twórczość. O to powstawały między nimi najpierw drobne, potem coraz większe scysje. Ona w dalszej jego twórczości widziała swoje wielkie nadzieje, — on próbował pisać... ale nie szło.

— Zamilkłem, jak historyczny Pierre Vidal — zaśmiał się tak głośno i nieszczerze, że aż oprzytomniał.

Spostrzegł, że zapędził się za daleko, miał drogę Królewską i bezmyślnie kierował się do Wilanowa. Stał, otarł pot z czoła, który spływał kroplami, zatrzymał się na jego gęstych brwiach, rozlewał się po rozgorączkowanych policzkach. Spojrzał na zegarek: dochodziła szósta. Zdjął palto, przewiesił je przez ramię. Zawrócił do miasta. Z krainy marzeń wracał do rzeczywistości.

— Co ja jej dziś powiem? — ta myśl jak ostry gwóźdź wbijała się boleśnie w jego mózg.

Mijał Belweder, a odpowiedzi jeszcze nie znajdował.

(C. d. n.)